

Sławomir Magala

O bitności

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (44), 144-151

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

współzycie i czy nie będzie im trzeba zagwarantować tych samych „praw człowieka”, których żądamy dla siebie? Na żadne z tych pytań nie da się udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Ale też nie o znalezienie rozwiązań chodzi Jasi Reichardt, lecz o zaprezentowanie wielu złożonych i stojących przed nami problemów — technicznych i psychologicznych, moralnych i prawniczych, artystycznych i naukowych.

Na VI Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie mój mąż Helmut Kirchner, fizyk, wysłał wizerunek Giocondy wykonany przez komputer. Zaakceptowali, wystawili. Sprawa wydaje się błaha, gdyż chodzi o reprodukcję. Ale na podstawie skomplikowanych programów matematycznych sztuczne mózgi tworzą też coraz zgrabniej własne dzieła. Przyznając im — i słusznie — miejsce na wystawach artystycznych, udzieliliśmy im prawa do autoekspresji, która dotąd była naszym przywilejem.

Ewa Kuryluk

O bitności

(...)naród to dzieło sztuki i czasu. Naród tworzy się stopniowo pod wpływem różnorodnych bodźców — organizacji pierwotnej, klimatu, gleby, religii, praw, obyczajów, manier, niezwykłych przypadków i wypadków w historii i osobowości wybitnych obywateli. Wpływy te tworzą naród — one formują ducha narodowego (national mind) (...) Jeżeli zniszczycie instytucje polityczne, które zostały przez te wpływy powołane do życia, a które stanowią maszynериę, przez którą duch ów działa, niszczyycie naród.

Beniamin Disraeli

Uwagi poniższe podyktowane zostały chęcią zrozumienia, dlaczego wszelkiego rodzaju dyskusje w polskiej nauce i publicystyce niekoniunkturalnej odznaczają się znamieną dwoistością, najczęściej dwoistością przejawianą nawet przez te same osoby. Oto kiedy piszemy lub mówimy o polskiej sprawie narodowej, o kwestiach związanych z polskością, narodem i kulturą narodową, używamy zupełnie innego języka i odwołujemy się do całkowicie innych symboli niż wówczas, gdy rozmawiamy o sprawiedliwości społecznej, o politycznych i socjologicznych aspektach organizacji zbiorowej i o sprawowaniu władzy, czyli podejmowaniu

decyzji politycznych istotnych dla całej zbiorowości. W przypadku omawiania zagadnień „narodowych” jesteśmy emocjonalni i romantyczni, w przypadku „politycznych” racjonalni i pozytywistyczni. Gdyby ukazały się dzisiaj nieendeckie *Myśli nowoczesnego Polaka*, starające się o marksistowską analizę rzeczywistości społecznej w naszym kraju anno 1978 czy 1979 (np. poprzez zadawanie pytania, czy bardziej pożądanym jest rozwój ewolucyjny, czy też chodzenie na społeczne „skrótory” historyczne, czyli rewolucyjne, albo poprzez próbę zastosowania analizy klasowej do rozbioru społecznego wyżej wymienionego społeczeństwa), byłyby dużym zaskoczeniem dla ustalonego idiomu rozmów publicystycznych oraz naukowych, nie mieściłyby się w kanonie przyjmowanym w naszych środowiskach twórczych. Można bowiem mieścić się doskonale w idiomie, pisząc ogniste pochwały romantycznych wzruszeń, analizując sercem i umysłem rozpalonym dzieła romantycznej literatury, sztuki i teatru, można mieścić się w idiomie nauki społecznej, zachowując umysł chłodny i precyzyjny przy analizie grup społecznych, ich statusu i zachowań w sferach pracy produkcyjnej, współżycia seksualnego czy uczestnictwa w kulturze, ale mieszać tych dwóch języków niepodobna. Wówczas bowiem stajemy się automatycznie ludźmi przedkładającymi przenikliwość intelektualną nad przytulność zawodową, niszczyliśmy ogromną liczbę nisz ekologicznych uciulanych na stare (albo i młode) lata przez tych, którym nijakość i wyraźna separacja romantycznego zapału i racjonalistycznego potencjału poznawczego są na rękę. Pretekstem do rozważań stała się lektura książeczki Tomasza Łubieńskiego pt. *Bić się czy nie bić* (Kraków 1978 Wydawnictwo Literackie).

* * *

W pierwszym z esejów, poświęconym racjom moralnym i politycznym ostatniego polskiego króla i pierwszego Naczelnika powstania, pisze Łubieński;

„(...) zaden z nich nie był równie pewny swego jak Naczelnik. Podobnie jak Król. Ten pozostał nieprześcignionym graczem, który wśród intryg, zepsucia, zdrady i szantażu pamiętał o reformach. W tym miejscu godzi się przypomnieć o kolejnej wspólnej przewadze Króla i Naczelnika. Obaj zdążyli uformować się w Ojczyźnie bardzo niedoskonałej, ale niepodległej. Ta niepodległość, choćby sprowadzona do reformy, fasady, dekoracji, była zdrowsza niż urodzenie w niewoli, okucie w powiciu, które stało się udziałem następców Króla i Naczelnika. To okaleczenie psychiczne, z którego rósł zbyt często ślepy buntowniczy zapał, albo przesadnie inteligentne zrozumienie praw tego świata, łagodzące aż do obezwładnienia wiary w sens działania” (s. 13).

Ten sam okres rzadko bywa przez marksistów oceniany w podob-

nych kategoriach: kategoriach gry prowadzonej o wygranie sprawy narodowej, gry, w której dwóch najwybitniejszych graczy przedstawia Łubieński, zastanawiając się, czy mimowolnym w gruncie rzeczy wynikiem przegranej obu nie było „uzbrojenie narodu na próbę niewoli”:

„Król pokazał jak przyzwoitość patriotyczną można uprawiać w najbardziej nieprzystojnych sytuacjach. Naczelnik, jak się jej broni w najtrudniejszych okolicznościach” (s. 14).

Omawiając tenże okres, okres pierwszego rozbioru i okres upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, brytyjski marksista i historyk młodszego pokolenia, Perry Anderson, pisze w *Lineages of the Absolutist State* (London 1977 New Left Books), iż cały splót historycznych i społecznych okoliczności przyczynił się do tego, że nie mogła się w formie znanej z innych państw Europy tego okresu ukształtować monarchia absolutna, a to z kolei spowodowało wyradzenie się demokracji szlacheckiej w anarchistyczną, nieco bezkształtną państwowość preabsolutystyczną, niezdolną do zdecydowanej polityki wewnętrznej i zewnętrznej i skazaną na łaskę i niełaskę mniej może demokratycznych, ale w pełni eksploatujących zalety nowego systemu organizacji politycznej szeregu krajów sąsiednich. Tak czy owak, z analiz Andersona wynika wyraźnie, że winą historyczną Rzeczypospolitej szlacheckiej było niewykorzystanie państwa absolutystycznego jako pomysłu ze sfery nadbudowy politycznej: pomysł ten zapewniał szereg przewag społeczności, która go zastosowała. Co prawda, w wyniku jakich przyczyn do powstania takiego państwa nie doszło, to kwestia, którą Anderson zostawia otwartą, zauważając jedynie w przypisie, że mogło się to wiązać z brakiem jednoznacznej — w oczach szlachty — zależności między pozycją ekonomiczną (nie zagrożoną przez żadne klasy średnie i nie kwestionowaną nawet przez chłopów) a strzegącym jej systemem politycznym.

„Zagraniczne opiekuństwo polityczne było akceptowane dosyć chętnie przez szlachtę, ponieważ odznaczało się względnym brakiem interwencji w ekonomiczne interesy szlachty jako klasy. Z drugiej strony, jest także rzeczą jasną, że szlachta tolerowała erozję narodowej niezależności przez tak długi okres czasu właśnie dlatego, że uprzednio nie udało jej się wytworzyć scentralizowanego państwa, które by do niej należało. Gdyby istniał polski absolutyzm jakiegokolwiek maści, rozbiory pozbawiałyby najważniejszą politycznie część szlachty posad w maszynie państwowej — tak ważnej i tak lukratywnej dla arystokracji w innych partiach Europy: i znacznie wcześniej doszłoby do ostrych reakcji wobec groźby aneksji. Ostateczna zmiana nastrojów i celów kryjących się za spóźnioną próbą stworzenia zreformowanej monarchii w XVIII wieku musi także doczekać się lepszego wyjaśnienia, jeżeli mamy wyjaśnić zachowanie się szlachty” (Anderson: *op. cit.*, przypis do s. 297).

Między podejściem Andersona, który zajmuje się powstawaniem monarchii absolutnych w Europie, a podejściem Łubieńskiego nie ma istotnej różnicy; pierwszemu chodzi o wyjaśnienie osobliwości polskiej drogi od absolutyzmu do kapitalizmu (od skrajnego typu panowania klasowego klasy odchodzącej do pierwszego, łagodnego typu panowania klasy wstępującej), drugiemu o osobliwości polskiej polityki, która brak bazy instytucjonalnej do dokonania tego przejścia starała się w przyspieszonym tempie nadrobić — albo zręcznymi reformami maskowanymi anarchiczną ustępliwością, albo czynem rewolucyjnym, jakobińskim. W obu wypadkach szlachta jako klasa musiała obierać zachowania pociągające za sobą rezygnację z Rzeczypospolitej szlacheckiej: albo na rzecz monarchii absolutnej, albo na rzecz pachnącej jakobinizmem reformy społeczno-gospodarczej. Innymi słowy, musiała się godzić na likwidację siebie jako klasy uprzywilejowanej „od góry” albo „od dołu” — nic dziwnego, że taki trudny do wytłumaczenia dzieciom w szkole fakt, jak uformowanie się i przebieg konfederacji barskiej zaistniał, dając posmak „trzeciej drogi”.

Paradoks polega na tym, że podmiotem politycznych zachowań musiała być w obu wypadkach przede wszystkim szlachta sama — i to do niej musiały być adresowane ideologie, zachęcające do czynów, których wynikiem nieuchronnie miała być likwidacja klasowych przywilejów. Tutaj chyba powinien marksista upatrywać początków nowożytnej idei Ojczyzny: jej ideologia formowała się w sytuacji, gdy żadna inna wartość naczelna, wobec wariantów przebudowy systemu politycznego, nie gwarantowała powszechności.

* * *

Jedna z najciekawszych konstatacji Łubieńskiego, tylko *implicite* w jego książeczce obecna, polega na odkryciu, że wobec braku własnego państwa doszło do paradoksalnej sytuacji, w której wszystkie ideologie niepodległościowe, a zwłaszcza luźny zestaw idei towarzyszących, wraz z zespołem emocji i nastrojów, które później kanonizował romantyzm (podchorąży z powstania listopadowego), pełniły dwojaką rolę: z jednej strony zastępowały ideologie klasowe, społeczne narzędzia propagandy celów klasy uprawiającej grę polityczną, a z drugiej stanowiły jedyne, jak się okazało z perspektywy czasu, zabezpieczenie przed wchłonięciem w orbitę społecznych, ekonomicznych, politycznych i geopolitycznych zachowań wielkiego mocarstwa rozbiorowego. Jest to spostrzeżenie ciekawe, ponieważ chroni przed absolutyzacją wartości, jaką jest niepodległość narodu: nie jest oczywiście prawdą, że dla każdego świadomego Polaka każdej epoki historycznej niepodległość narodu jest wartością najwyższą. Patriotyzm był jednak stanowiskiem i w kwestiach społecznych, i politycz-

nych — aczkolwiek i tu, i tam błędzono, pojmując go jak najodmienniej i jak najsprzeczniej w związku z tym działając. Inaczej jednak być nie mogło: co innego głosić idee niepodległości, a co innego interpretować to w duchu własnej pozycji i celów klasowych, które wszakże nie usuną się z pola widzenia tylko dlatego, że akurat o narodowej niepodległości mowa (co zresztą stało się boleśnie jasne po roku 1846, 1848 i 1863).

Ale skoncentrujmy się obecnie, przy okazji powstania listopadowego, na drugiej z wymienionych ról ideałów patriotycznych. Na roli, która polegała na uchronieniu grupy społecznej, jaką była potencjalna elita polityczna i grupa politycznie aktywnych członków społeczeństwa polskiego (już nieco „zburzuazyjnjona” bo wciągnięta w *boom gospodarczy*, ale jeszcze obyczajem i rezydiami związana ze szlachtą), od udziału w realizacji celów odpowiednich grup funkcjonujących w układzie politycznym imperium:

„I chociaż pomyślnie zbiegi okoliczności sprawiły, że chaotyczna Noc Listopadowa przekształciła się w poważną, regularną wojnę o niepodległość, pozostał żywy, niezamordowany w osobie wielkiego księcia — i będzie odtąd obecny na każdej naradzie sztabowej czy gabinetowej — ów zniewalający duch myślenia księstwo-warszawskiego, królewskokongresowego. To myślenie kategoriami półniepodległości, pół-Polski, wszechdwuznaczności, mniejszego, średniego i większego zła, kompromisu, który jest nieuchronny, obowiązuje, który dowodzi prawdziwie odważnego patriotyzmu. Toteż nazajutrz obywatelstwo warszawskie w reprezentatywnym sensie tego słowa, obudziło się fatalnie niewyspane za sprawą, jak to dość powszechnie odczuwano, histeryków czy awanturników politycznych. Wiele środowisk nie widziało po prostu racji, zgodnie z swoim sumieniem i doświadczeniem, aby ryzykować — gwałtem — naprawę kongresowego świata” (s. 18).

Ale powyższy fragment ukazuje także, poza barwnym wskazaniem na historyczne znaczenie powstania listopadowego jako radykalnego postawienia granicy między wchłanianiem przez zaborcę a łańdem społecznym, który można by uznać za wynik umowy społecznej zbiorowości mówiącej językiem polskim, iż sens ideologiczny i społeczny pojęcia patriotyzmu zupełnie inaczej wyglądał obecnie niż w latach, w których o rząd dusz i ciał walczyli Król i Naczelnik. Obecnie walka toczyła się o odzyskanie niepodległości, nawet formalnie także nie istniejącej, a możliwości i wahania wynikały ze swoistej „historycznej wymienialności” protektoratu rodzimej państwowości i protektoratu carskiego nad rozwijającą się gospodarką — wymienialności z punktu widzenia, jaki przyjmować było można, jeżeli się uczestniczyło w konstrukcji kapitalistycznych podwalin dla wchodzących w grę typów nadbudowy (jeżeli już można drętwym skrótem podsumować sprawę). Patriotyzm dla Króla i Naczelnika zakładał zachowania oparte nie tylko na idei uwolnienia się od obcej kurateli politycznej, ale także planowanie rekonstrukcji społecznej. Dla spiskowców spod Belwederu nie oz-

naczał on tego drugiego: stąd ich poszukiwania wodza, a nie doktryny, idei, haseł i przywódców. W tym miejscu zresztą Łubieński dokonał znamiennej przesunięcia — nie mówiąc o Mochnackim i zdumiewająco szybkiej edukacji radykalnej oraz wytworzeniu podstaw do ideologicznej działalności stronnictwa — nie istniejącego — lewicy, przechodzi do opisu obyczajów wojskowych oraz charakteru Prądyńskiego (uważanego za jednego z najzdolniejszych wojskowych polskich tego okresu). Toteż skazany jest na dramatyczne pytanie: czy nie dlatego przegraliśmy to powstanie, że zawierzaliśmy instytucjom, głównie wojsku, a nie zwracaliśmy uwagi na racje moralne i ideologiczne? Że nie dostarczyliśmy grupom społecznym w powstanie uwikłanym żadnych możliwości powiązania zachowań patriotycznych z zachowaniami zmierzającymi do rekonstrukcji społecznej, co skłaniałoby do połączenia kwestii walki o niepodległość narodową z kwestiami rekonstrukcji społecznej? Co prawda werdykt Łubieńskiego jest dla powstańców korzystny:

„(...) swoim gestem niewątpliwie sprowokowali obcą przemoc, która rozprawiła się z kłopotliwą, niebezpieczną formą kongresowej polskiej półwolności. Na szczęście: skoro bowiem niewykluczone, że forma owa była dla wolności naszej może bardziej jeszcze niż obca przemoc podejrzana, to w samą porę została przekreślona.

Spiskowcy, bohaterowie — amatorzy (bo działali niezręcznie i lekkomyślnie) zaatakowali ową rozsądną, progresywną psującą się świadomość, która groziła czymś poważniejszym od utraty kadłubowej państwowości, bo właściwie nieodwracalnym być może. Utratą świadomości narodowej” (s. 40).

Jest to jeden z werdyktów, jakie z pewnością będą wypowiedzane przez historyków czasów współczesnych o Ameryce Łacińskiej i o roli armii w jej życiu politycznym. Dążyliśmy bowiem wówczas do dyktatury junty wojskowej. I dlatego Łubieński ma rację, gdy dopatruje się w geście podchorążych buntu przeciwko ugodom pułkowników i generałów — bo to była namiastka walki klasowej w jedynym zorganizowanym społecznie mechanizmie — w wojsku (tj. tak zorganizowanym, że mógł być wykorzystany i do prowadzenia polityki zewnętrznej, i — jak się podchorążym wydawało — do przejęcia regulacji życia społecznego w kraju).

* * *

„Wychodźcy cierpieli na nadmiar wolności, którego nie mogli spożytkować, zastosować, który nie mógł się zmaterializować w jakiejś praktycznej formie. Krajowcy męczyli się niedostatkiem wolności, próbując się radować, że smak jej potrafią wyczuć we wszystkich, pozornie nieistotnych przejawach życia” (s. 56) — ten fragment opisujący sytuację po upadku powstania listopadowego w kraju i na emigracji czyta się z niejakim zdu-

mieniem; przecież to *Emigranci* Mrożka, tego — jak się okazuje — romantycznego autora polskiego (w takim samym sensie, w jakim romantykiem był Witold Gombrowicz).

Ale jest w tym cytacie coś więcej: ukazanie, jak deprawujący wpływ wywiera na świadomość narodową (na myśl polityczną zbiorowości) brak jakichkolwiek instytucji i reguł gry politycznej. Brak — ponieważ jedyne istniejące są skierowane na wyniszczenie celów, które zbiorowość sobie stawia. W wypadku emigracji instytucje polityczne krajów, do jakich wyemigrowali, w ogóle niczego w kwestii polskiej nie przewidują. Otóż zarówno nadmiar wolności, jak i jej niedosyt są w gruncie rzeczy spowodowane brakiem możliwości testowania ideologii, przymierzania wartości zgeneralizowanych do wartości osiągniętych w konkretnym działaniu.

* * *

Ciągłości polskiego dylematu wyrażonego tytułem książki (i to ciągłości pomimo zmiennej treści społeczno-politycznej patriotyzmu w omawianych wydarzeniach) dopatruje się Łubieński w postępie organizacyjnym i ideologicznym przejawiającym się przez kolejne polskie powstania, niezależnie od ich wyniku. Dosyć znamienne jest tu pominięcie powstań śląskich i powstania wielkopolskiego — jedyne imprez zbrojnych, które zakończyły się sukcesem pełnym (wielkopolskie) lub częściowym (śląskie). Rozpatrywanie tych powstań jest bowiem związane zbyt ściśle z koniecznością dokładniejszego rozpatrzenia tego, co Łubieński nieco lekkomyślnie nazywa „mechanizmem życia” (mechanizmów obraca się raz przeciwko powstańcom styczniowym — gdy zagonieni w błocie, wydawani przez uwłaszczonych chłopów, załamują się fizycznie i psychicznie, a raz przeciwko machinie imperium carskiego, która tropi już wszystkich i wszystko — łącznie z modą damską i przechodniami, którzy nie zatrzymują łapanego na ulicy człowieka).

Jeżeli jednak to pominięcie my także pominiemy, zostanie obraz powstań jako wydarzeń logicznie wiodących do stworzenia antypaństwa, państwa podziemnego, ustroju, systemu, organizacji na skalę, której dorównują jedynie współczesne mechanizmy etatystyczne. Jest to spostrzeżenie doniosłe: sądzę, że jedną z historycznych osobliwości polskiej myśli socjologicznej i filozoficznej, osobliwości odbijanych w myśleniu politycznym, jest absolutyzacja etatyzmu (wpływy lewicy były w tym względzie zbyt słabe, samobójcza ideowo postawa „luksemburgistyczna” także dokonała swego) — od państwa konspiracyjnego z powstania styczniowego do doskonałego państwa podziemnego, jakie pracowało na Armię Krajową. Ta absolutyzacja etatyzmu ma przy tym charakter dość specyficzny, ponieważ bynajmniej nie wiąże się z nią poczucie lojali-

zmu i praworządności wobec systemu państwowego akurat zastanego. Absolutyzuje się raczej „otwarty” model, typ idealny, nie-dookreślony w wygodny dla niuansów społeczno-ideologicznych sposób, pochodną niepodległości. Z tego punktu widzenia patrząc za jeden z najbardziej przenikliwych i marksistowskich tekstów o ekonomicznym podłożu i miniideologiach polskich uznać wypada Kazimierza Wyki *Życie na niby* — doskonale analizy gospodarczej rzeczywistości Generalnej Guberni. Bo to jest podłoże i przesłanka funkcjonowania państwa konspiracyjnego, jego niewykrywalność bierze się stąd, że cała populacja jest zaangażowana w działalność albo półlegalną, albo wręcz nielegalną, i kwestia wyłowienia tych, którzy działalność taką prowadzą w ramach zbrojnych oddziałów, jest bardzo trudna, przeważnie idzie się na represje ogólne i szerokie, co jednak powoduje, bez działań wykluczających możliwości „życia na niby” w sferze ekonomicznej, dalsze wzmocnienie zachowań zwalczanych.

* * *

Podobnie jak historia życia jednostki, tak historia zbiorowości narodowej jest w dużej mierze wynikiem przypadkowych konfiguracji nieprzypadkowych sił i zjawisk pojawiających się w rozwoju społeczeństw ludzkich. Toteż nie daje się odpowiedzieć zasadnie na pytanie, czy w sytuacjach opisanego typu należy „bić się czy nie bić”, a tym bardziej nie daje się wyprowadzić żadnych dyrektyw co do zachowania się w tego typu, ogólnie rzecz biorąc, sytuacjach w przyszłości. Z tekstu omawianego wynika, że bić się należy, a rzeczą każdej ideologii, która pojawi się jeszcze w historycznym rozwoju zbiorowości zachwycającej się *Panem Tadeuszem*, także będzie nakłanianie do zachowań, które jako zaniechanie albo podejmowanie czynów politycznych będzie się tłumaczyło. Toteż książkę Łubieńskiego należy zaliczyć do książek politycznych, ukazujących możliwości, jakie stwarza arsenał ideologiczny historii narodowej.

Stawomir Magala